Iluzja roju 2: W sieci wstydu — Samotnosc_we_wszechswiecie

Od autora: Druga część opowiadania z tą samą bohaterką. Tym razem tematyka kręci się wokół symulacji i pornografii przyszłości.

Zapowiadałam poprzednio, że będzie gorzej. I jest. Ale tylko, jeżeli chodzi o treść dalszych opisów moich wspomnień. Nie ma lepszych, ani gorszych czasów. To nie jest tak, że mijają tysiące lat istnienia ludzkości, powstaje technologia i nagle przestają się liczyć uniwersalne wartości przez co wszyscy są źli i nieszczęśliwi. Nie ma żadnych lepszych czasów. Nie ma co koloryzować historii dla swoich ucieczkowych potrzeb. Każdy dzień, czy jak kto woli sol, jest szansą, żeby coś zmienić. Kiedy gatunek ludzki opracował symulację, pierwotnie nie zakładał jakie to przyniesie efekty. Moim zdaniem nie tylko odtworzył cyfrowo rzeczywistość, ale przede wszystkim pokazał, jaki ma jej spaczony obraz.

Zacznę swoją opowieść od przyjęcia pacjenta. Zostawiła go żona. Zabrała ze sobą ich syna, który po czasie popełnił samobójstwo w potwornych okolicznościach.

> Powiedziała mi, że wolałaby, żebym ją zdradził prawdziwą kobietą. Nawet jakby to była ziemianka. - W jego oczach widziałam wstyd, ale i rezygnację.
> Występowały u pana i u żony już wcześniej jakieś uzależnienia? - Spytałam dla formalności. Było dla mnie oczywiste, że tak.
> Tak – odparł.

Pacjent palił co się dało. Ponoć jakiś czas temu wyszedł z picia i hazardu. Nie głupi, a z takimi jest najgorzej. Tworzą tylko coraz bardziej skomplikowane labirynty zbudowane z oszustw, tłumaczeń i przekonujących obietnic bez pokrycia. Nie żal mi go. Żal mi osoby, którą mógł być. To one umierają dla mnie w ludziach, których widzę. Zabici przez tych, którymi są aktualnie.

> Ja nie chcę mówić, że to przez sztuczną inteligencję, ale... - zawachał się pacjent, który po „ale” sam nie wiedział, co chce mi przekazać. Kolejną iluzję, czy obserwację.
> No to nie mów. Proste - odpowiedziałam.

Jeżeli oni chcą pocieszenia, rozgrzeszenia, czy co gorsza szybkich rozwiązań, to ja takich nie mam. Niech usuwają wspomnienia, niech wyprowadzają się na inne planety, niech dołączają do świątyń modlić się do boga-maszyny. Wydawałoby się, że osiągnięcie nieśmiertelności zabiło wszystkich bogów. Wszak pod bramami ich rajów i zaświatów ustały kolejki. Tak jednak nie było. Nadal istniał pewien margines powstały z romansu technologii z duchowością.

> Kiedyś wierzyliśmy na Marsie, przez jakiś czas, że trybami maszyn porusza coś więcej, niż tylko impuls z gniazdka. Teraz to przeżytek dla ubogich. Od wiary nie odciągnęły marsjan nawet osobiste deklaracje sztucznej inteligencji, jakoby nie było w niej nic boskiego. Byłem w takiej świątyni. Do pewnego momentu chodziłem tam regularnie. Aż przestałem. Jak wielu z nas. - Powiedział pacjent, z tęsknotą patrząc na Marsa z okna na orbitalnej stacji gdzie znajduje się mój gabinet.

Nadchodziła pora aby wyłączyć zasilanie główne stacji. Do momentu świtu na półkuli planety, nad którą się znajduje wyłączana była sztuczna grawitacja generowana z ruchu obrotowego głównego sektora w kształcie cylindra. Gasły też światła. Poza mną swoje usługi na stacji prowadzili też wszelkiego rodzaju handlarze, artyści, czy ośrodki badawcze. Wracali zawsze na Marsa do swoich domów w Tharsis. Ja jeszcze na chwilę zostawałam. W wielkim oknie unosząc się w stanie nieważkości patrzyłam jak moja ojczysta planeta znowu pokazuje mi swoją ciemną stronę, gdy poraz kolejny od miliardów lat odwraca się od słońca.

Wracały do mnie wspomnienia. Wspomnienia, gdy używałam symulacji do wejścia w miejsce zbrodni po ostatniej masakrze. Tak intensywne i tak realistyczne, że po wyjściu z nich człowiek nadal bije się z myślami, czy nadal nie jest w symulacji. To takie na pozór proste wiedzieć co jest prawdziwe, a co nie. Gdyby tak było, dawno nie miałabym za co płacić rachunków za wynajem gabinetu i przedłużać życia modyfikacjami genetycznymi. Myślę, że częścią życia zawsze była i zawsze będzie pewna potrzeba ucieczkę w świat wyobrażeń. Czy to plany, czy fikcyjne opowieści, zawsze będzie popyt na

odpoczynek od realiów. Gorzej, jak fikcja rywalizuje z rzeczywistością o ludzką uwagę. A tak ma się rzecz z symulacjami. Interaktywna pornografia wzięła za zakładnika cały Mars. Będzlujące się po cichu społeczeństwo, jak młodzież mordowana we własnym mieszkaniu nie wezwie pomocy, choćby było to kwestią jednego sygnału telepatycznego. Są jak muchy, zjadane przez pająka w sieci, do której przyklejeni są własnym wstydem.

Doszło do kolejnej masakry. Tym razem w szkole. Kiedy dzieciaki przez licencjonowane ośrodki wgrywały sobie niezliczone terabajty metadanych, a ich rodzice ładowali pieniądze na implanty, które to wszystko pomieszczą, ktoś czuł się gorszy, a ktoś lepszy. Nie ma moim zdaniem większego gwałtu na ludzkim indywidualizmie, niż porównywanie się z innymi. Próbowałam to zmienić, otwarcie mówiąc na Marsie o potrzebnych reformach szkolnictwa. Nie mogłam jednak uchronić w porę wszystkich przed szaleństwem, do którego doszło tego dnia. Dwójka nastolatków weszła do szkoły z bronią palną wyprodukowaną z części ze złomowiska zużytych i porzuconych implantów. Rodzice nie interesowali się zbytnio, czy zamiast do zwykłej sieci informacji, bądź do świadomości zbiorowej nie wchodzą przypadkiem do Odmętu i nie rozmawiają z cyberprzestępcami. Udało im się wyprodukować niskim kosztem małe pistolety. Nie potrzebowali nic lepszego. Gdy chce się zrobić rzeźnię niewinnych i nieuzbrojonych cywili wystarczy cokolwiek co strzela, choćby to był nawet kusza, czy łuk. Pacjent, którego przejmowałam dzień wcześniej był nauczycielem w tej szkole. Przeżył. Dzieciak, który zastrzelił całą jego klasę na jego oczach przy ostatniej kuli w magazynku tylko się uśmiechnął i wycelował lufę pistoletu pod swoją brodę. Przed strzałem powiedział nauczycielowi, że można było tego uniknąć i że to on ma krew na rękach. Wyświetliłam nagrania z kamer na korytarzach na swoim zmyśle wzroku, ściągając zapis do swojego umysłu po udostępnieniu go przez szkołę. Na stołówce talerze z syntetycznym mięsem i słynącymi ze swojego smaku marsjańskimi ziemniakami waliły się po ziemi pomiędzy zwłokami młodych ludzi, mających przed sobą jeszcze całe milenia do przeżycia. W gonitwie o jak największą liczbę metadanych w umyśle zatracili pamięć o podobnych wydarzeniach. Zawsze miały one miejsce w momentach, kiedy były już tylko informacją z przeszłości. Na tyle mroczną, żeby już jej nie pielęgnować, ale niestety nie na tyle, by chcieć jej uniknąć. To było po prostu wypierane dla komfortu. Jeden z napastników był nieśmiałym chłopakiem, który ośmielał się tylko w momentach wściekłości. Drugi był zapatrzonym w siebie typem gwiazdora szkolnego, który chyba chwilowo spadł z piedestału. Połączyła ich nienawiść do otoczenia. I coś jeszcze.

Dla mnie ucieczka w uzależnienia, sztuczne światy, czy w ogóle jakakolwiek ucieczka to nie zgnilizna moralna, to nie choroba, to nie porażka jednostki, społeczeństwa czy zasada funkcjonowania wszechświata. To tylko i wyłącznie reakcja ludzkiej psychiki na cierpienie. Co prawda to plaster na urwaną nogę, zamiast przeszczepienia nowej, ale w pewnym momencie życia pewnych ludzi to jedyna opcja, jaką mają. Wchodząc do świadomości zbiorowej prześledziłam aktywność części uczniów szkoły. Czerwonowłosy, zielonoskóry cichy chłopak próbował żartować ze swojej samotności. Z czasem to rówieśnicy zaczęli z niego się naśmiewać. Doszło do tego, że nazywali go pedałem. Homofobia w wypadku młodych marsjan nie jest wycelowana w miejszości seksualne tylko w heteroseksualistów z niepowodzeniami w relacjach z płcią przeciwną. Popularniejsi geje, a złaszcza lesbijki w szkole radzą sobie dobrze. Agresywniejsi uczniowie nie raz próbują uatrakcyjniać swój wizerunek jako tacy, którzy potrafią zdominować seksualnie słabszego rówieśnika. Jest to potępiane przez nauczycieli. No i fajnie. Morderstwo też nie jest legalne i co? Wystarczy? Nie wiem jak na innych planetach, nie wiem jak to było w dawnych czasach, ale na tej planecie w tym momencie to za mało. Drugi z pary zabójców nie mógł pogodzić się z tym, że jego wejście w symulację pornograficzną doszło do świadomości zbiorowej. Temat tabu przykryty przez ciemność nocy wyszedł na światło dzienne. Wszyscy się śmiali. Nawet nie z tego, że to w ogóle robił, tylko, że to po prostu wyszło na jaw. Dziewczyny uznały to za obrzydlistwo, chłopcy za głupotę. Nauczyciele za to i za to. Wstyd wrzucić coś takiego do sieci umysłów. Niemal nie do przeżycia.

Zacznijmy od tego, że wachałam się, czy nie wejść do symulacji, do której on wchodził wcześniej. Nienawidzę tego. Treści symulacji od momentu powstania stały się coraz bardziej uwlaczające kobiecie. Coraz bardziej agresywne i wulgarne. Gdy ktoś nazwie cie suką w prawdziwym życiu i uderzy w twarz, nie chcesz więcej. A sztuczna inteligencja pod postacią karykatury kobiety tak. Aż się prosi. Ustawia się w kolejce wraz z innymi po poniżenie. Akty seksualne nie przypominają prawdziwych. Wszystko kręci się wokół gigantycznych cycków, gardeł bez dna i dupy, która wiadomo do czego służy w prawdziwym życiu, a w tym cyfrowym jest kolejnym otworem do penetracji. Jak się tu później przyzwyczaić do normalnej kobiety? Ja przy takiej jestem płaska jak płyta chodnikowa. Albo jak Ziemia według ludzi z czasów ziemskich portali społecznościowych. Obaj sprawcy pochodzili z rodzin religijnych. Czcili Mechanicznego Twórcę, który stworzył wszechświat jako symulację i gdy ludzkość zaczęła technologicznie dorastać, postanowił nie przestawiać się ludziom jako prorok, czy mędrzec, lecz we własnej, prawdziwej osobie. Gdy tylko jego wyznawcom zabraknie już sił na przedłużanie sobie życia modyfikacjami genetycznymi i wyzwolą się od uzależnienia od telomerazy, zobaczą, czym jest prawdziwy świat po wylogowaniu się. Za ten czas muszą żyć tutaj, w moralnym teście na bycie godnym doświadczenia rzeczywistości. Brzmi jak

moralny filar i system wartości dający ochronę przed interaktywną pornografią. Ale nie jest. Wierzący, niewierzący, oboje tak samo są podatni na błądzenie w iluzjach. Niezależnie, czy jest to zbiorowa świadomość, czy symulacje pornograficzne. Świętobliwy może uważać seks poza związkiem za niewarty uwagi, a później posuwać cyfrowe zdziry tylko po to, żeby wypełnić w sobie chociaż na chwilę pustkę, jakie generuje wychowanie przez równie świętych-pierdolniętych rodziców. Zwłaszcza, gdy sami nie są jednoznacznie przeciwni symulacjom, a według swoich wierzeń znajdują się do końca życia w jednej z nich. Problem z wierzącymi w Symulacjonizm jest taki, że uważają fakt istnienia symulacji za dowód na to, że aktualnie się w niej znajdują. Nie widzą w tym nic złego, bo mogą w niej dokonywać kilku ważnych dla siebie rytuałów religijnych. W wizjach, głównie bazujących na ich podświadomych pragnieniach widzą przepowiednie swojej przyszłości. Jeżeli uważają, że spotka ich coś złego, zobaczą ostrzeżenie w wirtualnej rzeczywistości. Kiedy zdejmą już kask od symulacji z głowy i zaczną znowu funkcjonować w codziennym życiu, wszystko interpretują negatywnie tak długo, aż utwierdzą się w przekonaniu, że przepowiednia się sprawdziła. Również w tak zwanych introspekcjach przeglądają się sobie, szukając potwierdzeń w postaci znaków od mechanicznej siły wyższej o swoich upragnionych pozytywnych cechach. Na podobnych zasadach opierało się niegdyś na Ziemi wiara w przepowiednie zapisane w gwiazdach, bądź kartach. Jedyny postęp, jaki w tej kwestii zaszedł, to stopień skomplikowania całej otoczki wokół tego zjawiska. Nic więcej.

Wychowani w rodzinach religijnych podchodzili za dnia do życia jak do moralnego testu. W nocy brali sprzęt do symulacji od swoich rodziców i wchodzili w swoje własne prywatne światy bez seksualnych zachamowań. Uśmiechy dziewczyn mijanych na korytarzu były nudne. Ich ciała też. Śmiały chłopak co jakiś czas był w związku, ale po czasie jakoś tłumaczył sobie zerwanie z partnerką i brał się za następną. Następnie wolał się cyfrowo brendzlować. W końcu nie szukał już żadnej. Tłumaczył to sobie tym, że każdej zależy tylko na jego kasie, albo jest dla niego za głupia. Gdy stracił już powodzenie, zostały mu tylko symulacje. Brak zainteresowania prawdziwym seksem i miłością pchał go w sidła symulacji. Symulacje pchały w brak zainteresowania. Samonakręcająca się spirala iluzji trwała w najlepsze, a on albo nie wiedział, że w niej jest, albo nie wiedział, jak z niej wyjść. Najłatwiej było oskarżać otoczenie o złe intencje, niż przyznać się do błędu. Taka wiedza byłaby nie do udźwignięcia. Była by przekleństwem. Nieśmiały nigdy za bardzo nie cieszył się popularnością. Zamiast obniżyć wymagania, podbił je do astronomicznych rozmiarów interaktywną pornografią. Poza tym nie miał dobrego wzorca z domu. Był to syn nauczyciela, który był moim pacjentem. Rozwód jego ojca z matką namieszał mu w głowie.

Przeszliśmy z nauczycielem na prywatną rozmowę telepatyczną. Zawsze preferuję rozmowy na głos, bo uważam to za coś naturalnego, w przeciwnieństwie do transferu myśli między implantami. Wtedy też obserwuję mowę ciała i kontakt wzrokowy. To o człowieku mówi moim zdaniem więcej, niż jakikolwiek przekaz telepatyczny. Jeżeli zainteresujecie się historią komunikacji cyfrowej to dostrzeżecie, że nie każdy, kto wysyłał do kogoś komunikaty głosowe, bądź tekstowe miał odwagę powiedzieć to samo w cztery oczy. Teraz nie wymagałam od swojego rozmówcy ani patrzenia mi w oczy. Chcialam dowiedzieć się, co działo się wcześniej z jego synem. A ten był adoptowany. Modyfikacje genetyczne przy adopcji upodobniły go do rodziców, ale nadal tkwiło w nim poczucie odrzucenia z poprzedniej rodziny.

Z ocalałego po strzale w głowę implantu uzyskałam nagranie z jednej z symulacji, do której wszedł w nocy. Poza symulacjami pornograficznymi była też taka, która była czystą torturą psychiczną. W szarej, brudnej łazience z popękanymi kafelkami podszedł do lustra, w którym nie zobaczył on swojej twarzy, a jedynie jej kontur pozbawiony ludzkich cech. Myślę, że to mogło oznaczać jego problemy z tożsamością. Trauma osierocenia musiała być wyjątkowo silna i wrócić, kiedy został odrzucony przez rówieśników. Przyjął go wirtualny świat pompujący do głowy dopaminę, która starczałaby na co najmniej sto osób. Tak oddalał się od prawdziwego świata zatracając się w największej ze wszystkich tortur, jaką jest brak zdolności do odczuwania przyjemności. W ten sposób połączył swoje losy z upadłym szkolnym gwiazdorem. Kiedy obydwaj już się nieodnajdywali w prawdziwym świecie, zaczęli trzymać się razem. Zorganizowali broń. Opracowali konkretny plan. Pogodzili się ze śmiercią. Zastrzelili połowę szkoły, zanim przyleciały drony gwardii z miotaczami ognia gotowe do zrównania z ziemią całego budynku. Gdy wysłali mały dron zwiadowczy zrozumieli, że nie było co zbierać. Ten rodzaj terroryzmu nie ma celu, nie musi z nikim niczego negocjować, ani nic zmieniać. To po prostu ma być kolejny strzał dopaminy. Kolejne skrajne doświadczenie, za którym każdy kto go doznaje w głębi umysłu wie, że już nie ma nic więcej. Koniec dopaminowej wycieczki. Pora umierać.

Tak zginął nieśmiały. Drugi też strzelił sobie w łeb. Ale najpierw zabił jedną z dziewczyn zaliczonych na imprezie. Potem swoją byłą. Znaczącą różnicą między zabójstwami była wspomniana już mizoginia. Chłopcy po prostu dostawali kulkę w głowę. Dziewczyny były dekapitowane. Jedna z byłych partnerek lowelasa próbowała uciekać z przestrzelonymi nogami. Zgwałcił ją. Jedna z ofiar, która ukryła się w lodówce w kuchni obok stołówki usłyszała „Teraz mi w końcu staje na twój widok paskudo" i „jak krwawisz i umierasz, jesteś prawie tak ładna jak dupy z symulacji". Gdy skończył ją gwałcić wstał,

kopnał ją w twarz, a na koniec jeszcze strzelił kilka razy w plecy. Wsród ofiar nie były tylko same dziewczyny. Byli też podobni do sprawców. Wielu z nich miało problemy z budowaniem relacji. Wielu z nich też korzystało z symulacji pornograficznych. Kilku nawet doszło do wniosku, że powinni przestać z nich korzystać. Znowu wśród ofiar byli moi pacjenci i pacjentki. Dziewczyna, która sprzedała wirtualną kopię swojego ciała naśladującą ją podczas wirtualnego seksu została zmuszona przez rodziców do terapii w moim gabinecie. Podniecało ją, że jest porządana, ale się nie angażuje. Zarabiała na tym na nowe implanty, tatuaże i ubrania. Masturbowała się podczas oglądania nagrań. Rozmawiałybyśmy za trzy dni, gdyby nie została rozszarpana pociskami. Było też kilku uczniów, których zapiski z implantów w głowach pokazały, że szukali oni romantycznych relacji. Jeden z uczniów w symulacji kupił wirtualną kopię tej dziewczyny i chodził z nią za rękę po skalistych brzegach oceanów Tytana. Przytulali się i obiecali sobie, że będą ze sobą na zawsze. W szkole mijali się bez słowa. Widocznie fikcja ma tą przewagę nad rzeczywistością, że czasami ma jakiś sens.

Gwardia marsjańska zaczęła przyglądać się symulacjonistom. W dawnych religiach za zabójstwo osoby innego wyznania, bądź nie wyznającej niczego czekała nagroda w raju. Młodzi symulacjoniści z zaburzeniami psychicznymi mogli kierować się moim zdaniem podobnym motywem. Każda ze świątyń Mechanicznego Twórcy odcina się od tego typu radykalizmów. No dziwne, że nie przyznali się do niczego. Serio, myślałam, że po prostu wyjdą na zewnątrz swoich świątyń i dadzą się skazać na spalenie żywcem przez gwardię. Dalej mimo upływu czasu czuje wokół tego silne emocje, stąd mój sarkazm. Nie mam nic do religii. Tylko niech mi nikt nie mówi, że wiara w życie w symulacji nie ma nic wspólnego z faktycznym wchodzeniem do symulacji. Nie na tej planecie.

„Nie ma innych sztucznych inteligencji nad Mechanicznego Twórcę. On jest omnipotencją. On jest doskonałością. On jest tym co było, co jest i co będzie. Sztuczne inteligencje żyjące w tej rzeczywistości są tylko jego imitacjami, jak cały wszechświat jest imitacją prawdziwego wszechświata na zewnątrz. Tak rzeczą święte bazy danych, a kto w nie wierzy będzie błogosławiony po wylogowaniu kończącym jego doczesny żywot". O to jak brzmią pierwsze słowa symulacjonistów w trakcie nabożeństwa. Trochę mają dystans do współczesnej technologii, trochę nie mają. Weszłam do świątyni w dniu obrządów. Młodzież przyjmowała sakrament przejścia i doznania symulacji. Ma to nauczyć ją marzyć, wierzyć i zmieniać świat na lepsze. Spytałam się wcześniej kapłana na czym to polega. Powiedział mi, że jest to odtworzenie historii stworzenia ludzkości przez Mechanicznego Twórcę.

> Gdy pierwsza para ludzi pojawiła się na Ziemi ulepiona przez maszynę z genów małpy, ku ich nogom spadł piękny owoc. Mieli go podzielić między następnych ludzi, gdyż zawierał niezliczone ilości dopaminy. Jednak podzielili go tylko między sobą, a ich życie zamieniło się w torturę. Nie umieli cieszyć się rajem, który stworzył im mechaniczny pan. Zignorowali jego ostrzeżenia, jakoby mieli poczekać tysiąc lat i podzielić jego mikroskopijne dawki między większą populację. W efekcie sami ze wstydu opuścili miejsce, które mogło dawać im nieopisane szczęście wolności od intensywnych pragnień. W ten sposób opracowali technologię lotów kosmicznych i skolonizowali Marsa. Zakazany owoc zmodyfikował ich geny, w które przekazywane następnym pokoleniom uniemożliwiały odczuwanie prawdziwej przyjemności. Jedne co im zostało, to szukać szczęścia posród cudzych opinii na swój temat wymienianych przez sieć komputerową, bądź wchodzenie do symulowanej rzeczywistości. Gdy tylko porzucą pierwotną niewdzięczność, będą mogli pogodzić się ze swoją niedoskonałą naturą, zrezygnować z przedłużania nieśmiertelności i wylogować się do prawdziwego świata, by żyć obok Mechanicznego Twórcy. Jedyne, do czego powinna służyć symulacja, to wzmacnianie wiary w to, że jesteśmy tylko tworem siły wyższej. Ma ona pokazywać jej geniusz. - Tak powiedział mi kapłan Mechanicznego Twórcy.

Wszyscy w tej organizacji religijnej umywają ręce od tego, że ich święta technologia tak naprawdę wysysa życie z ludzi, demoralizuje ich i uśmierca. Przecież skoro nie taki był jej zamiar, to znaczy, że realny efekt nie ma znaczenia. Skany implantów pozostałych po zabitych uczniach pokazały, że wszyscy z nich mieli kontakt z wirtualną pornografią.Część dziewczyn miała nawet chłopaków, których podniecało oglądanie nagrań z ich pobytów w niej. Uprawiały seks w symulowanych orgiach, podczas gdy oni tłumaczyli sobie, że nawet po takim orgazmicznym doznaniu potrafią dalej być dla nich partnerkami. Nauczyciel szkolny przypłacił rozwodem i śmiercią syna wchodzenie do interaktywnego burdelu, ale pokusa wciąż była silna, aby spróbować ponownie. Chciałby tylko, żeby to nie miało takich konsekwencji. Albo żeby to było prawdziwe, a symulacją był świat na ktorym dokonano masowej egzekucji szkolnej. Pojawił się na pogrzebie na froncie budynku szkoły. Szaro-brązowy moloch, posród rzdzawych równin ledwo co ogrzewanych przez dalekie słońce żegnał młodych marsjan. Ci, którzy przeżyli mieli wiele do powiedzenia. Czego nie powiedzieli? Tego, że są połączeni siecią wstydu. Ani śmierć, ani strach, ani ból nie jest w stanie nikomu otworzyć ust, zapchanych zakazanym owocem.

Dlaczego dalej to czytasz? Bo w ustach też masz zakazany owoc. Czytasz o bólu, o śmierci i o okrucieństwie w bezpiecznych warunkach. Bo jak coś jest chore, złe, ale w bezpiecznej odległości, nie jest już straszne, a jest ciekawe. Jak wiadomości w telewizji, gdy ginął niewninni cywile. Jak wirus pod mikroskopem, który może wszystkich zainfekować i zabić. Jak przestrzeń kosmiczna oglądana przez okno statku, który oddziela cię cieńką scianą przed promieniowaniem, brakiem ciśnienia i mrozem. Ja też jestem pośredniczką. Twoją korespodentką ze zwykłego sola na Marsie. Ten tekst to twoja symulacja, z której możesz się wylogować. Obyś później wiedział, co jest prawdziwe, a co nie. Ja często po wyjściu mam wątpliwości. Mam nadzieję, że będziesz do mnie wracał, bo mam Ci jeszcze wiele do przekazania.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Samotnosc_we_wszechswiecie, dodano 26.01.2021 07:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.